

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Dziecko i jego wrogowie

Emma Goldman

Emma Goldman
Dziecko i jego wrogowie
Kwiecień, 1906

https://www.gutenberg.org/files/27118/27118-h/27118-h.htm#Page_7
Przetłumaczone przez Nieporządek.

pl.anarchistlibraries.net

Kwiecień, 1906

Czy dziecko ma być traktowane jako indywiduum, czy jako przedmiot, który można kształtować zgodnie z kaprysami i zachciankami osób z nim związanych? Wydaje mi się, że jest to najważniejsze pytanie, na które muszą odpowiedzieć rodzice i wychowawcy. Od właściwej odpowiedzi na to ważne pytanie zależy, czy dziecko będzie wzrastać od wewnątrz, czy wszystko, co pragnie wyrazu, będzie mogło wyjść na światło dzienne, czy też będzie ugniatane jak ciasto przez siły zewnętrzne.

Tęsknota najlepszych i najszlachetniejszych naszych czasów tworzy najsilniejsze indywidua. Każda wrażliwa istota brzydzi się pomysłem bycia traktowanym jak zwykła maszyna lub jak zwykła papuga konwencjonalności i szacunku, istota ludzka pragnie uznania sobie podobnych.

Należy pamiętać, że to właśnie przez kanał dziecka musi przebiegać rozwój dojrzalego człowieka i że obecne pomysły na wychowanie lub szkolenie tego ostatniego w szkole i rodzinie – nawet w rodzinie liberalnej lub radykalnej – są takie, że tłumią naturalny wzrost dziecka.

Każda instytucja naszych czasów, rodzina, państwo, nasze kodeksy moralne, widzi w każdej silnej, pięknej, bezkompromisowej osobowości śmiertelnego wroga; dlatego też podejmowane są wszelkie wysiłki, aby ludzkie emocje i oryginalność myśli w jednostce wcisnąć w kaftan bezpieczeństwa od najwcześniejszego dzieciństwa; lub aby ukształtować każdą istotę ludzką według jednego wzoru; nie we wszechstronnie wykształconą indywidualność, ale w cierpliwego niewolnika pracy, profesjonalny automat, obywatela płacącego podatki lub prawego moralistę. Jeśli jednak spotkamy się z prawdziwą spontanicznością (co, nawiasem mówiąc, jest rzadkością), to nie dzięki naszej metodzie wychowania czy kształcenia dziecka: osobowość często dochodzi do głosu niezależnie od barier urzędowych i rodzinnych. Takie odkrycie powinno być świętowane jako niezwykle wydarzenie, ponieważ przeszkody stawiane na drodze wzrostu i rozwoju charakteru są tak liczne, że należy uznać za cud, jeśli zachowuje on swoją siłę i piękno oraz przetrwa różne próby kaleczenia tego, co jest dla niego najistotniejsze.

Istotnie, ten, kto wyzwolił się z okowów bezmyślności i głupoty pospolitości; ten, kto potrafi się obyć bez moralnych kul, bez aprobaty opinii publicznej – prywatnego lenistwa, jak nazwał je Fryderyk Nietzsche – może równie dobrze zaintonować wzniosłą i głośnie pieśń o niezależności i wolności; prawo do niej zdobył w zaciętych i ognistych walkach. Te walki zaczynają się już w najdelikatniejszym wieku.

Dziecko wykazuje swoje indywidualne skłonności w zabawach, w pytaniach, w relacjach z ludźmi i rzeczami. Musi jednak zmagać się z ciągłą

ingerencją z zewnątrz w swój świat myśli i uczuć. Nie może wyrażać siebie w zgodzie ze swoją naturą, ze swoją rosnącą osobowością. Musi stać się rzeczą, przedmiotem. Jego pytania spotykają się z wąskimi, konwencjonalnymi, śmiesznymi odpowiedziami, opartymi przeważnie na fałszu; a kiedy dużymi, ciekawskimi, niewinnymi oczami pragnie oglądać cuda świata, ci wokół niego szybko zamykają okna i drzwi, i trzymają delikatną ludzką roślinę w atmosferze cieplarni, gdzie nie może ani oddychać, ani rosnąć swobodnie.

Zola w swej powieści *Płodność* utrzymuje, że duże grupy ludzi ogłosiły śmierć dziecku, spiskowały przeciwko narodzinom dziecka – jest to rzeczywiście bardzo straszny obraz, lecz spisek zawarty przez cywilizację przeciwko wzrostowi i tworzeniu charakteru wydaje mi się o wiele straszniejszy i bardziej katastrofalny, z powodu powolnego i stopniowego niszczenia jego ukrytych cech i właściwości oraz ogłupiającego i kaleczącego wpływu na jego społeczny dobrobyt.

Ponieważ każdy wysiłek w naszym życiu edukacyjnym wydaje się być skierowany na uczynienie z dziecka istoty obcej samej sobie, musi on z konieczności wytwarzać jednostki obce sobie nawzajem i pozostające ze sobą w wiecznym antagonizmie.

Ideąłem przeciętnego pedagoga nie jest istota kompletna, gruntownie wykształcona, oryginalna; dąży on raczej do tego, aby rezultatem jego sztuki pedagogicznej były automaty z krwi i kości, które najlepiej wpasują się w bieżnię społeczeństwa oraz pustkę i nudę naszego życia. Każdy dom, szkoła, kolegium i uniwersytet stoi na straży suchego, zimnego utylitaryzmu, zalewając mózg wychowanka ogromną ilością idei, przekazywanych przez mione pokolenia. „Fakty i dane”, jak się je nazywa, obejmują mnogość informacji, wystarczająco dobre być może, aby podtrzymać każdą formę autorytetu i wytworzyć duży respekt dla ważnej roli posiadania, mogą być tylko wielką przeszkodą dla prawdziwego zrozumienia duszy ludzkiej i jej miejsca w świecie.

Prawdy dawno umarłe i zapomniane, wyobrażenia o świecie i jego mieszkańcach pokryte pleśnią jeszcze za czasów naszych babć, są wbijane do głów naszego młodego pokolenia. Wieczne zmiany, tysiąckrotne wariacje, ciągle innowacje są istotą życia. Profesjonalna pedagogika nic o tym nie wie, systemy edukacji układane są w teczki, klasyfikowane i numerowane. Brakuje im silnego, płodnego ziarna, które padając na obfitą glebę, pozwala wyrosnąć na wielkie wyżyny, są zużyte i niezdolne do obudzenia spontaniczności charakteru. Instruktorzy i nauczyciele o martwych duszach działają w oparciu

o martwe wartości. Ilość jest zmuszona zająć miejsce jakości. Konsekwencje tego są nieuniknione.

W jakimkolwiek kierunku byśmy się nie zwrócili, poszukując z zapalem istot ludzkich, które nie mierzą idei i emocji miernikiem celowości, napotykamy na produkty, stałą tresurę, zamiast rezultatu spontanicznych i wrodzonych cech, które wypracowują się w wolności.

„(...) to nie duch w nim, to wszystko tresura.”¹

Te słowa Fausta doskonale pasują do naszych metod pedagogicznych. Weźmy na przykład sposób nauczania historii w naszych szkołach. Zobaczcie jak wydarzenia na świecie stają się jak tanie przedstawienie kukiełkowe, w którym kilku trzymających druty ma kierować przebiegiem rozwoju całej ludzkości.

A historia *naszego własnego* narodu! Czy nie został on wybrany przez Opatrzność, aby stać się wiodącym narodem na ziemi? I czyż nie góruje nad innymi narodami? Czy nie jest klejnotem oceanu? Czy nie jest nieporównywalnie cnotliwy, idealny i odważny? Rezultatem takich niedorzecznych nauk jest tępy, płytki patriotyzm, ślepy na własne ograniczenia, z oślim uporem, zupełnie niezdolny do oceny możliwości innych narodów. W ten sposób duch młodości ulega kastracji, zamiera przez przecenianie własnej wartości. Nic dziwnego, że opinię publiczną można tak łatwo wyprodukować.

„Pokarm wstępnie przetrawiony” powinno być wypisane nad każdą salą nauki jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy nie chcą utracić własnej osobowości i pierwotnego zmysłu oceny, którzy zamiast tego zadowolą się dużą ilością pustych i płytkich skorup. To może wystarczyć jako uznanie różnorodnych przeszkód stawianych na drodze do samodzielnego rozwoju umysłowego dziecka.

Równie liczne, a nie mniej ważne są trudności, jakie napotyka życie uczuciowe młodych. Czyż nie należy przypuszczać, że rodzice powinni być połączeni z dziećmi najbardziej czułymi i delikatnymi harmoniami? Należałoby tak przypuszczać; a jednak, choć to smutne, jest jednak prawdą, że rodzice pierwsi niszczą wewnętrzne bogactwa swoich dzieci.

Pismo Święte mówi nam, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz, co bynajmniej nie okazało się sukcesem. Rodzice idą za złym przykładem

¹ <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/goethe-faust-czesc-pierwsza.html>, wiersz 1104.

jednostkę, a ostatecznie także na wolną społeczność, która uniemożliwi ingerencję i wywarcie przymusu na rozwój człowieka.

swego niebiańskiego mistrza i dokładają wszelkich starań, by ukształtować i uformować dziecko na swoje podobieństwo. Wytrwale trzymają się idei, że dziecko jest tylko częścią ich samych - idei tak fałszywej, jak i szkodliwej, która tylko zwiększa niezrozumienie duszy dziecka, niezrozumienie nieuniknionych konsekwencji jego zniewolenia i podporządkowania.

Jak tylko pierwsze promienie świadomości oświełają umysł i serce dziecka, zaczyna ono instynktownie porównywać swoją osobowość z osobowością tych, którzy są wokół niego. Jak wiele twardych i zimnych kamiennych klifów spotyka się z jego wielce zdziwionym spojrzeniem? Wkrótce zostaje skonfrontowane z bolesną rzeczywistością, że jest tu tylko po to, by służyć jako nieożywiona materia dla rodziców i opiekunów, których autorytet sam nadaje mu kształt i formę.

Straszliwa walka myślącego mężczyzny i kobiety z konwencjami politycznymi, społecznymi i moralnymi zawdzięcza swój początek rodzinie, gdzie dziecko jest wiecznie zmuszane do walki z wewnętrznym i zewnętrznym użyciem siły. Imperatywy kategoryczne: Ty powinieneś! Ty musisz! To jest słuszne! To jest niesłuszne! To jest prawda! To jest fałsz! spływają jak gwałtowna ulewa na niewykształconą głowę młodej istoty i wywierają na jej wrażliwości wrażenie, że musi się ona ugiąć przed dawno ustalonymi i twardymi pojęciami myśli i uczuć. Jednak utajone cechy i instynkty starają się potwierdzić swoje własne, osobliwe metody poszukiwania fundamentu rzeczy, rozróżniania tego, co powszechnie nazywane jest złem, prawdą lub fałszem. Jest zdeterminowane do pójścia własną drogą, ponieważ składa się z tych samych nerwów, mięśni i krwi, jak nawet ci, którzy zakładają kierowanie jego losem. Nie rozumiem, jak rodzice mogą mieć nadzieję, że ich dzieci wyrosną na niezależne, samodzielne duchy, skoro dokładają wszelkich starań, aby ograniczyć różne działania swoich dzieci, wartość dodaną w jakości i charakterze, który odróżnia ich potomstwo od nich samych, a dzięki któremu są one wybitnie wyposażonymi nosicielami nowych, ożywczych idei. Młode delikatne drzewko, które ogrodnik przycina i tnie, aby nadać mu sztuczną formę, nigdy nie osiągnie takiej majestatycznej wysokości i piękna, jak wtedy, gdy pozwoli mu się rosnąć w naturze i wolności.

Kiedy dziecko osiąga wiek dojrzewanania, spotyka się, w dodatku do ograniczeń domowych i szkolnych, z ogromną ilością twardych tradycji moralności społecznej. Pragnienia miłości i seksu spotykają się z absolutną ignorancją większości rodziców, którzy uważają je za coś nieprzyzwoitego i niestosownego, coś haniebnego, niemal zbrodniczego, co należy tłumić i zwalczać jak jakąś straszną chorobę. Miłość i czułe uczucia w młodej latorośli są zamie-

niane wulgarność i siernięźność przez głupotę tych, którzy ją otaczają, tak że wszystko, co szlachetne i piękne, jest albo całkowicie zgniecione, albo ukryte w najskrytszych głębinach, jako wielki grzech, który nie śmie stanąć przed światłem.

Bardziej zdumiewające jest to, że rodzice ogołocą się ze wszystkiego, poświęcą wszystko dla fizycznego dobra swego dziecka, będą budzić się w nocy i stać w strachu i agonii przed jakąś fizyczną dolegliwością swego ukochanego; ale pozostaną zimni i obojętni, bez najmniejszego zrozumienia wobec pragnień duszy i tęsknot swego dziecka, nie słysząc ani nie chcąc usłyszeć głośnego dobijania się młodego ducha, który domaga się uznania. Przeciwnie, będą tłumić piękny głos wiosny, nowego życia w pięknie i blasku miłości; będą kłaść długi chudy palec władzy na czułym gardle i nie dadzą ujścia srebrzystej pieśni indywidualnego wzrostu, piękna charakteru, siły miłości i relacji międzyludzkich, które same w sobie czynią życie wartym życia.

A jednak ci rodzice wyobrażają sobie, że chcą jak najlepiej dla dziecka, i, z tego co wiem, niektórzy naprawdę tego pragną; ale ich *najlepiej* oznacza absolutną śmierć i rozkład dla tworzącego się pączka. W końcu naśladują oni swoich własnych panów w sprawach państwowych, handlowych, społecznych i moralnych, tłumiąc siłą każdą niezależną próbę przeanalizowania bólu społeczeństwa i każdy szczerzy wysiłek w kierunku ich zniesienia; nigdy nie są w stanie pojąć wiecznej prawdy, że każda metoda, którą stosują, służy jako największy bodziec do wywołania większej tęsknoty za wolnością i głębszego zapału do walki o nią.

Każdy rodzic i nauczyciel powinien wiedzieć, że przymus budzi opór. Wyraża się wielkie zdziwienie, że większość dzieci radykalnych rodziców jest albo całkowicie przeciwna ideom tych ostatnich, wiele z nich porusza się starymi, przestarzałymi ścieżkami, albo że są one obojętne na nowe myśli i nauki odnowy społecznej. A przecież nie ma w tym nic niezwykłego. Radykalni rodzice, choć wyemancypowani z przekonania o własności w duszy ludzkiej, nadal trzymają się kurczowo pojęcia, że są właścicielami dziecka i że mają prawo sprawować nad nim władzę. Tak więc starają się kształtować i formować dziecko zgodnie z ich własną koncepcją tego, co jest dobre i złe, narzucając mu swoje poglądy z taką samą gwałtownością, jaką stosuje przeciętny katolicki rodzic. W przypadku tych ostatnich, stawiają przed młodymi konieczność „robienia tego, co ci mówię, a nie tego, co ja robię”. Ale wrażliwy umysł dziecka dostatecznie wcześnie uświadamia sobie, że życie jego rodziców jest sprzeczne z ideami, które reprezentują; że podobnie jak dobry chrześcijanin, który żarliwie modli się w niedzielę, ale przez resztę

tygodnia nadal łamie Pańskie przykazania, radykalny rodzic potępia Boga, kapłaństwo, kościół, rząd, władzę domową, a mimo to nadal dostosowuje się do stanu, którego się brzydzi. Tak samo rodzic wolnomyśliciel może się pochwalić, że jego czteroletni syn rozpozna zdjęcie Thomasa Paine’a lub Ingersolla, albo że wie, iż idea Boga jest głupia. Albo że socjaldemokratyczny ojciec może wskazać na swoją sześciolletnią dziewczynkę i powiedzieć: „Kto napisał Kapitał, kochanie?” „Karol Marks, tatku!”. Albo że anarchistyczna matka może dać do zrozumienia, że jej córka nazywa się Louise Michel, Sofia Pierowska, albo że potrafi wyrecytować rewolucyjne wiersze Herwega, Freiligratha czy Shelleya, i że niemal wszędzie wskaże twarze Spencera, Bakunina czy Mosesa Harmona.

Nie są to bynajmniej przesady, to smutne fakty, z którymi spotkałam się w moim doświadczeniu z radykalnymi rodzicami. Jakie są skutki takich metod uprzedmiotawiania umysłu? Następujące są konsekwencje, i to też nierzadkie. Dziecko, karmione jednostronnymi, ustalonymi i stałymi ideami, szybko staje się znużone powtarzaniem przekonań swoich rodziców i wyrusza na poszukiwanie nowych doznań, bez względu na to, jak gorsze i płytkie mogą być te nowe doświadczenia; umysł ludzki nie może znieść jednostkowości i monotonii. Tak więc zdarza się, że ten chłopiec lub dziewczynka, przekarmieni Thomasem Painem, wylądają w ramionach Kościoła, albo zagłosują za imperializmem tylko po to, by uciec przed oporem determinizmu ekonomicznego i socjalizmu naukowego, albo otworzą fabrykę koszul i będą kurczowo trzymać się swojego prawa do gromadzenia majątku, tylko po to, by znaleźć ulgę od staroświeckiego komunizmu ojca. Albo że dziewczyna wyjdzie za mąż za pierwszego lepszego mężczyznę, pod warunkiem, że będzie on w stanie zarobić na życie, tylko po to, by uciec od wiecznego gadania o różnorodności.

Taki stan rzeczy może być bardzo bolesny dla rodziców, którzy pragną, aby ich dzieci podążały ich drogą, jednak ja patrzę na nie jako na bardzo świeże i obiecujące siły psychologiczne. Są one największą gwarancją przynajmniej tego, że niezależny umysł zawsze oprze się każdej zewnętrznej i obcej sile wywieranej na ludzkie serce i głowę.

Niektórzy zapytają, a co z ich naturalną słabością, czy nie należy ich chronić? Tak, ale aby móc to zrobić, trzeba zdać sobie sprawę, że edukacja dzieci nie jest synonimem stadnej tresury i musztry. Jeśli edukacja ma naprawdę coś znaczyć, musi kłaść nacisk na swobodny wzrost i rozwój wrodzonych sił i skłonności dziecka. Tylko w ten sposób możemy mieć nadzieję na wolną